



Człowiek HONORU

PAUL VIDICH

Klasyczna powieść szpiegowska w stylu
ALANA FURSTA I JOHNA LE CARRÉ

Stary, dobry szpieg

nimfa bagienna



Agnieszka Chodkowska-Gyurics przeczytała powieść Paula Vidicha „Człowiek honoru”... i znalazła w niej dawno niewidzianego przyjaciela.

Panta rhei. Wszystko się zmienia. W zapomnienie odeszli bohaterowie mojego dzieciństwa i młodości, a wraz z nimi zniknął czarny charakter wszech czasów – radziecki szpieg. Czytam nowe powieści sensacyjne, oglądam nowe przygody Jamesa B. Są ciekawe, nie powiem, ale bez niego, bez radzieckiego szpiega, to już nie to. Lecz oto coś za niespodzianka! Jest! Wrócił! A wszystko to za sprawą powieści Paula Vidicha „Człowiek honoru”.

Lata 50. ubiegłego wieku. Na świecie szaleje zimna wojna, w Związku Radzieckim trwają czystki po śmierci Berii, w Stanach Zjednoczonych powoli chyli się ku upadkowi epoka maccartyzmu, a FBI konkuruje z CIA. Ciekawe czasy, czyli takie, w których doprawdy niełatwo jest żyć. A w centrum całej tej zawieruchy samotny człowiek – George Muller, zgorzkniały agent bez złudzeń. Ma niełatwe zadanie: musi wykryć i unieszkodliwić Protokoła – podwójnego agenta sabotującego (bardzo zresztą skutecznie) kolejne akcje CIA. Tu ciekawostka: powieść Vidicha powstała na kanwie prawdziwych wydarzeń. Pierwowzorem kreta jest jak najbardziej realna postać – James Speyer Kronthal.

Ogromna szkoda, że Vidich nie wykorzystał potencjału epoki. Przecież lata 50. to dla większości z nas historia. Pomyślcie tylko: coś to za pole do popisu dla pisarza! Tymczasem tło historyczne jest w „Człowieku honoru” słabo zarysowane, kluczowe wydarzenia zaledwie migają gdzieś na drugim planie. Równie mizerne jest tło obyczajowe. Umieszczając akcję w rzeczywistości sprzed ponad pół wieku, a więc zupełnie obcej współczesnemu czytelnikowi, autor powinien zadać sobie nieco trudu i stworzyć znacznie pełniejszy obraz ówczesnego świata. Z pewnością książka by na tym zyskała.

„Człowiek honoru” to prawdziwa powieść w stylu retro. Retro jest tu wszystko: czas i miejsce akcji, fabuła, tempo. Retro jest nawet język, nawiązujący stylem do klasycznych opowieści „z epoki”: prosty, niewyszukany, bez ozdobników. Od czasu do czasu tylko, z myślą o bardziej wymagających odbiorcach, padnie tu czy tam cytat z klasyka: Johna Webstera, T.S. Eliota, Szekspira czy Kiplinga. Dobrze dobrany, ale króciutki i nienarzucający się. Ot, taki drobiazg podkreślający erudycję bohatera. Tak się kiedyś pisywało. Pytanie tylko, czy dzisiejszy czytelnik „kupi” taką konwencję? Cóż, trudno wyrokować. To bardzo indywidualna sprawa. Każdy musi sam sobie odpowiedzieć na pytanie, czy taki styl jest dla niego. Osobiście lubię go – jest miłą odskocznią od współczesnych rozbuchanych

dzieł, ale to sprawa gustu, a ja swojego nie zmierzam nikomu narzucać.

Akcja książki jest równie prosta, co język, jakby wyjęta z tanich powieści szpiegowskich połowy XX wieku. Linearna, niezbyt skomplikowana, powolutku, ale uporczywie sunąca naprzód. Solidnie napisane, przygodowe czytało ze złymi Rosjanami w tle. Można w niej jednak znaleźć kilka smaczków: opis skomplikowanych relacji między pracownikami wywiadów wrogich mocarstw, metody pracy wywiadu i kontrwywiadu w czasach, gdy nikt nie słyszał o Internecie i telefonach komórkowych, sposoby werbunku. Nie ma natomiast ani gadżetów, ani zaskakujących zwrotów akcji.

Początkowo wydarzenia toczą się konsekwentnie, zgodnie z wewnętrzną logiką powieści. Jednak gdzieś tak na półmetku, a może nawet ciutkę przed połową, autor robi nieoczekiwaną wolnę. Zaskakująco wcześnie prezentuje rozwiązanie zagadki, porzuca sensację, by skoncentrować się na aspekcie psychologicznym. Punkt ciężkości przenosi się z walki wywiadów na płaszczyznę osobistego pojedynku Mullera z Protokołem. Nie do końca pojmuję, po co. Zabieg bez wątpienia ciekawy, ale chyba nie do końca trafiony. Być może Vidich poczuł, że pisze dość błahą opowiadkę i postanowił dodać jej głębi. Tyle tylko, że głębia ta jest dość płytka. Zwyczajnie nie pasuje do przyjętej na wyjściu konwencji klasycznej powieści szpiegowskiej, w której świat jest czarno-biały, a postaci raczej płaskie.

W efekcie powstała dość dziwaczna hybryda, przeznaczona głównie dla znawców gatunku i jego najbardziej zagorzałych fanów. Można przeczytać bez większego bólu, ale obowiązku nie ma.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Człowiek honoru”

Autor: Paul Vidich

Tłumacz: Piotr Kaliński

Wydawca: Czarna Owca 2016

Stron: 256

Cena: 29,99 zł